

Kacper x PSR, Wilk (feat Słoń, Jongmen)

Jestem jak wilk który biegnie sam w ciemnym lesie
Nawet bez watahy też dam sobie radę
Pędzę dziś przed siebie, nie mam szczęścia na tapecie
Pod łapami czuję ziemię, śnieg prószy po ramionach
W moich oczach znajdziesz wszystko: błękit oceanu
Wszystko zmierza do wypełnienia planu
Nikt nie chce podejść, sam omijam innych
Skazany na samotność, nawet złapany niewinny

Dam sobie radę
I kiedy jest najgorzej też Dam sobie radę
Jeśli opuścisz mnie, boże
Gorzej być mnie może, za mną wielkie morze krwi
Nawet sierść mam czerwona i czerwone łzy
Spójrz w moje kły, widzisz gniew, wielki zawód?
Pozeram kłusowników i nie potrzebuję czasu
Już nie zapinaj pasów, niesie wilka do lasu
Krzyk ofiar słychać już nawet z tarasu

[Paulina Jankowska:]
Bieg przez puszcze, góry, pola
Nikt z was schwytać go nie zdołał
Warczy, gdy nadchodzi zmora
Broni stada wilk
Broni stada wilk
Broni stada wilk
Broni stada wilk
Broni stada wilk

Jestem jak wilk, nocny łowca, wiem że mam złą sławę
Jeśli wpadnę w sidła mogę odgryźć własna łapę
Już całe miasto zna mnie, bo chodź przemierzam je jak duch
Mój głos rozchodzi się pośród pokrytych mrokiem wzgórz
Nasz dwóch to nie wyjątek, chłopcze, wiedz, że jest nas wielu
Bardzo dobrze wiem jak pachnie moja własna krew na śniegu
Jeśli nie znasz reguł w puszczy, wróć do stada wiejskich kundli
Bo rzeczywistość jest surowa jak pustkowia tundry
Umiem ugryźć, Choć już nauczyłem się mieć dystans
W zagrożeniu mogę uruchomić tryb 'wścieklizna'
Płynię mi krew z pyska kiedy baraszkuje w truchle
Tym farbowanym lisom rzucam ironiczny uśmiech
Dumnie stoję na pogorzeli krzycząc: Vivat, Polska!
Ty nadzieras z nami ryj pod sceną, jakbyś wypadł z okna
Niech każda dwulicowa zmija dzisiaj zdycha w torsjach
Bo Słoń, Kacper zwierzęcy instynkty, likantropia

[Paulina Jankowska:]
Bieg przez puszcze, góry, pola
Nikt z was schwytać go nie zdołał
Warczy, gdy nadchodzi zmora
Broni stada wilk
Broni stada wilk
Broni stada wilk
Broni stada wilk
Broni stada wilk

Głęboki ślad na twardym śniegu na rzeki brzegu
Przed wejściem do lasu w biegu
W świetle bez reguł
Od początku słońca ku niebu, aż po sam biegun
Do końca, gdzie rzeka rwąca
Z natury gniewu
Biegnę dziki jak wiking,
Łapa się nie powinie

Wychował mnie las, tam czas inaczej płynie
Brak mi Ludzkich cech to pech, stos niepowodzeń
Nie dasz rady nie lękać się gdy staniesz na mej drodze
Mam demoniczne moce w świecie piekielne ksywy
Choć obce mi każe imię znajome żywym
Jestem ostatnim słowem nadziei nim zrobię zamach
Wygryzę zębami z szyi jabłko Adama
Każda moja ofiara krwią chce mnie brać na litość
Prawie się Na to daje złapać, mógłbym być przysięść gdybym mógł
Mój węch i słuch wywęszył ruch , ślina z pyska, twoja krew tryska!
Mów do mnie: duch!

[Paulina Jankowska:]
Bieg przez puszcze, góry, pole
Nikt z was schwycić go nie zdołała
Warczy, gdy nadchodzi zmora
Broni stada wilk
Broni stada wilk
Broni stada wilk
Broni stada wilk
Broni stada wilk